

Jestem urodzony 21 czerwca 1899r. w Bolkach, dawny powiat Nisko, obecnie Woj. Tarnobrzeg. W Bolkach wychowywałem się przy rodzicach na niedużej gospodarce rolnej. Tam też uczęszczałem do szkoły. W 1917 roku w miesiącu wrześniu zostałem powołany do wojska do armii austriackiej. Po krótkim przeszkoleniu wojskowym w Żurawicy i Jarosławiu przeniesiony zostałem do Wiednia, gdzie skierowano mnie do pralni na przeszkolenie obsługi maszyn pralniczych. Po ukończeniu przeszkolenia w marcu 1918r. skierowany zostałem do wojskowej parowej pralni nr. 76 poczta polowa 562 - w Gorycji nad rzeką Socza, gdzie pracowałem do października 1918r. W październiku 1918 r. dostałem urlop w czasie którego przyjechałem do domu, w drodze do domu zachorowałem na hiszpankę. Do domu przyszedłem 1 listopada 1918r., gdzie jako chory pozostawałem pod opieką matki. Do Gorycji już nie wróciłem z uwagi na upadek Austrii. W miesiącu grudniu na prośbę mojej babki przyjechał z Warszawy stryjek Franciszek, który zabrał mnie do Warszawy, gdzie przydzielony zostałem do szkoły żandarmerii. Przeszkolenie ukończyłem w roku 1919 w miesiącu maju i skierowany zostałem do Wilna. Tam przydzielono mnie na posterunek żandarmerii na dworcu w Wilnie, gdzie pełniłem służbę/kontrola osób wojskowych i cywilnych/na trasach: Grodno. Mołodeczno. Święciany. Lidz, W miesiącu październiku 1919 roku skierowano mnie na posterunek żandarmerii Nowowerki, gdzie zachorowałem na tyfus plamisty. Na leczenie skierowano mnie do Wilna. W szpitalu wojskowym przebywałem na Antokolu. W miesiącu lutym przewieziono nas chorych pociągiem sanitarnym do Nowego Dworu koło Warszawy, skąd skierowano mnie na badanie uszu do szpitala wojskowego Ujezdowskiego. Po przebadaniu zostałem skierowany z powrotem do Wilna, dokąd przyjechałem w Święta Wielkanocne w r. 1920. Z Wilna skierowano mnie do służby na posterunek w Nowowerkach, gdzie pełniłem służbę do inwazji bolszewickiej w czerwcu 1920r. skąd nastąpiła ewakuacja. Odstępowaliśmy przez Orany, Marcinkance do Grodna, gdzie po zorganizowaniu oddziałów bezpieczeństwa, przydzielono mnie do plutonu porucznika Sadkiewicza, z którym odstępowaliśmy dalej przez Łomżę, Ostrołękę, Kadzidło Baranowo, Pzaszany, Raciąż, Koziebrody do Płocka, gdzie natarli na nas bolszewicy. Tu nad Wisłą zorganizowana została placówka pod dowództwem wachmistrza Kazimierza Trapetera. Tam przebywaliśmy do rana następnego dnia. W nocy przychodzili do nas na placówkę uczniowie, pytając się jakie mamy karabiny, bo mieliśmy różne: austriackie, rosyjskie, niemieckie, a także francuskie. Ja miałem karabin austriacki. Jeden z uczniów powiedział: " Ja znajdę austriackie naboje" i pobiegł. Za chwilę wrócił przynosząc ze sobą kilka naboji do karabinu austriackiego. Poprosił o karabin " Niech ja sobie wystrzelę". Pozwoliłem mu i wystrzelił. Nad ranem zza Wisły

przez most, który był ostrzeliwany z wieży jakiegoś kościoła przez bolszewików—przedostał się do nas oddział żołnierzy poznańskich. To nas podniosło na duchu. Po chwili z za Wisły nad Płock przyleciały cztery samoloty polskie i ostrzeliwały z karabinów maszynowych bolszewików, będących w mieście i ogrodach. Bolszewicy widząc niebezpieczeństwo zaczęli wycofywać się z miasta i ogrodów. A my poszliśmy za nimi patrolując miasto i oczyszczając tereny. Potym, gdy było już widno—bolszewicy odstąpili, a nasze oddziały szły za nimi. A my w dalszym ciągu patrolowaliśmy miasto. Ludność witała nas obdarowując papierosami i czekoladkami. Po południu gdy byłem w patrolu w mieście nadjechał konny polski oddział, zwana "tatarska jazda". Sądziliśmy, że to są bolszewicy—więc ostrzelaliśmy ich. Jeden koń ranny przybiegł aż do naszej brygady. Poznaliśmy, że to jest koń z polskiej "tatarskiej jazdy". Następnie po zorganizowaniu zgrupowania skierowano mnie wraz z czterema żołnierzami do Polskiej Kępy. Tam patrolowaliśmy okolice a po paru dniach zostałem wezwany ponownie do Płocka, skąd parostatkem Wisła pojechaliśmy do Nowego Dworu, gdzie został zorganizowany 19 szwadron żandarmerii polowej pod dowództwem por. Derdzińskiego. Z Nowego Dworu skierowano nas do Białego Stoku, skąd pociągiem przewieziono nas do Czeremchy. Dalej pociąg nie mógł jechać z uwagi na uszkodzone tory. Stamtąd pieszo pomaszzerowaliśmy do Lidy, gdzie zatrzymaliśmy się w stodole na przedmieściu i tu otrzymaliśmy wiadomość o zakończeniu działań wojennych. Z Lidy skierowano nasze oddziały do Grodna., gdzie zostały zorganizowane oddziały żandarmerii, a nasz 19 szwadron z por. Derdzińskim został skierowany do Suwałk. Do Suwałk przybyliśmy 1. listopada 1920r. Ja zostałem przydzielony na posterunek w Filipowie, którego komendantem był wachmistrz Jan Ostaszewski. Ponieważ gmina Filipów była terenem przy granicy niemieckiej—patrolowaliśmy granicę i pełniliśmy służbę bezpieczeństwa na tym terenie. Tutaj poznałem moją przyszłą małżonkę, z którą zawarłem związek małżeński 23 października 1921r. w Grodnie w kościele Franciszkanów za niemnem. Małżeństwo zawarłem bez zezwolenia władz, co powodowało ukaranie mnie dyscyplinarnie, z uwagi na to, że byłem podoficerem zawodowym. W Filipowie przebywaliśmy do pierwszych dni lutego 1921r. skąd wysłano nas z powrotem do Suwałk. Ja zostałem przydzielony do posterunku żandarmerii w Augustowie, a stamtąd przeniesiony zostałem do Grodna 3 dywizjonu żandarmerii. W Grodnie byłem przydzielony do plutonu żandarmerii, skąd pełniliśmy służbę w całym powiecie Grodno, wysyłani w patrole na kilka, a nawet kilkanaście dni. To były bardzo ciężkie patrole. Miałem kontrole pasażerów w pociągach. Kontrole dotyczyły osób cywilnych i wojskowych bez względu na stopień wojskowy. Odbywały się na trasie Grodno—Suwałki, Grodno—Białystok, Grodno—Orany i Grodno—Skidel. W pierwszych dniach marca 1922r. zachorowałem na tyfus powrotny. Po wyjściu ze

szpitala na moją prośbę zwolniono mnie do cywila. Zwolnienie nastąpiło w czerwcu 1922r. Po zwolnieniu ze służby żandarmerii przyjechałem do kolonii Motule, gdzie mieszkała moja małżonka. W tym czasie urodził się nam synek, któremu daliśmy imię Henryk. Tam przebywałem do października 1922r. W miesiącu październiku tegoż roku wstąpiłem do policji państwowej w Kielcach. Przydzielono mnie do powiatu częstochowskiego. Tam skierowano mnie na posterunek do Przystani, gdzie złożyłem prośbę o przeniesienie mnie do Suwałk, gdzie mieszkała moja małżonka, opiekująca się dzieckiem i siostrą Franciszką, która uczęszczała do gimnazjum. W czerwcu 1923r. zmarł nasz synek, którego pogrzeb odbył się w Suwałkach. W Suwałkach pełniłem służbę w komisariacie policji. W październiku 1923r. zostałem skierowany do Białegostoku na kurs przodowników. = stopień sierżanta. Po ukończeniu szkoły i awansie na przodownika/ sierżanta/ w dalszym ciągu pełniłem służbę w Suwałkach do 1934r. W tym czasie 18 czerwca 1924r. urodził się nam synek, któremu daliśmy imię Sławomir.<sup>††</sup> W roku 1933 byłem wysłany do Warszawy na kurs komendantów posterunku. Kurs był zorganizowany w związku z procesem Gorgonowej. Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminów skierowany zostałem w 1934 r. na posterunek w Filipowie, gdzie pełniłem służbę komendanta tegoż posterunku do wybuchu wojny w 1939r. W dniu 1 września 1939r. pełniłem służbę na granicy przy Urzędzie Celnym. Tam przyszli strażnicy niemieccy i powiedzieli, że tu nie będzie żadnej wojny. Powiedzieli też, że niepotrzebni ludzie uciekają z Filipowa i zaznaczyli, że jeżeli my t.zn. Niemcy zostaniemy zaczepieni przez Polaków to wtedy może dojść do walki. W dniu 2 września po południu przyjechało 5 ułanów konno i dowódca tego patrolu w stopniu plutonowego zwrócił się do mnie z prośbą o danie mu policjanta, który by ich niewidocznymi terenami przeprowadził za granicę. Dałem policjanta i wskazałem przejście niewidocznym terenem przez las majątku Garbaś. Po upływie godziny czasu, policjant wrócił i zameldowałmi, że patrol ten przedostał się do Niemiec niewidoczny. Słychać było strzały z karabinów po stronie niemieckiej. A za chwilę ten sam patrol wojskowy przejechał przez pola i osadę Filipów i szosa skierował się w kierunku Suwałk. Przeczynałem, że Niemcy uderzą na nas. I tak się stało. W niedzielę 3 września 1939r. ostrzelali z artylerii osadę Filipów, gdzie byli zabici i ranni. Kilka domów zostało zniszczonych, między innymi synagoga, a pod osłoną artylerii wkroczył oddział wojskowy niemiecki do osady Filipów. Tu na murach domów rozkleili wezwania do ludności o oddawaniu broni, aparatów radiowych, fotograficznych wzywając ludność do spokoju i posłuszeństwa władzom niemieckim. Za zabicie 1 żołnierza niemieckiego grozi zabicie 10 Polaków. W pewnym miejscu przy rynku na ul. Mironiskiej postawili bombę zakażając dotykać tejże, bo grozi to niebezpieczeństwem - wybuchem. W tym czasie ja ze swoją załogą i dowódcą straży granicznej kapitanem

Łazarewiczem zajeliśmy okopy uprzednio przygotowane za drutami kolczastymi za rzeozką Rozpada, skąd ostrzeliwaliśmy nadchodzących Niemców. O godzinie 11-tej Niemcy z Filipowa wycofali się za granicę, a my weszliśmy do Filipowa, gdzie ludność nas poinformowała o czym uprzednio wspominałem. Dowiedzieliśmy się, że wycofujący się Oddział Niemców niósł ze sobą na noszach nie wiemy, czy zabitego czy rannego i nie wiemy czy to był Niemiec czy Polak. Ja już w Filipowie nie pracowałem, wycofałem się z załogą do majątku Karolinowo, a następnie do Motul i Jemielistero, gdzie włączony byłem w linię telefoniczną, mając połączenie z Komendą Powiatową w Suwałkach. W dniu 16 września 1939r. po południu otrzymałem polecenie wycofania się na Sejny i Grodno. W drodze w dniu 17 września 1939r. do miejscowości Kalety dowiedzieliśmy się, że Rosjanie przekroczyli granicę Polski. My w dalszym ciągu szliśmy do Grodna. W Grodnie Żydzi z okien obrzucali nas fiaskami, wodę wylewali na nas. Wreszcie wieczorem ulikowaliśmy się w szkole za Niemnem tak zwanym Vorstadt. I tam zostaliśmy zaatakowani przez czołg sowiecki. Po ostrzelaniu okien w budynku szkoły - zmuszeni byliśmy opuścić budynek przez podwórze szkoły, gdzie był wykopany rów pod parkanem wydostaliśmy się na ogrody. Dalej udaliśmy się do miejscowości Łosośna. Tam na polu przenocowaliśmy, a następnie udaliśmy się do miasteczka Sapockinie w pow. Augustów. Tam przybył z Suwałk samochodem komendant straży pożarnej i zameldował naszemu komendantowi powiatowemu Makarewiczowi, że w Suwałkach wieśniacy rozbijają magazyny w koszarach wojskowych i rozkradają zamarynowane tam przedmioty: jak: umundurowanie, konserwy, nawet broń i inne przedmioty. Nasz komendant powiatowy wysłał 4-ch policjantów z komisariatu miasta Suwałki, którzy przepędzili rozkradających wieśniaków - poczym uspokoiło się. A my też doszliśmy już do Suwałk, gdzie przebywaliśmy do wieczora. Komendant powiatowy wysłał dwóch policjantów na motorach w kierunku Augustowa, którzy po chwili powrócili i zameldowali, że czołgi sowieckie znajdują się w Szczebrze. Ta miejscowość leży w połowie drogi między Suwałkami a Augustowem. Po otrzymaniu tej informacji komendant powiatowy zarządził przerwanie stosunku służbowego zalecając udanie się na swoje miejsce pracy. Wobec tego, że mój teren już był zajęty przez Niemców - wybrałem kierunek do granicy Litewskiej przez Szypliszki. Za Szypliszkami w miejscowości Gromadziszki, gdzie mieściła się strażnica KOPU/ opuszczona przez załogę/ we trójkę rozłożyliśmy się w pustym pokoju, gdzie przebywaliśmy do rana. Rano 24 września 1939r. udałem się na granicę do szlabanu, na szosie łączącej Szypliszki/ strona Polska/ -Kalwaria/ Strona litewska/. Do tego szlabanu podeszło do mnie dwóch żołnierzy litewskich, którzy oznajmili mi żeby przechodzić do nich, bo o godz. 11-tej zamykają granicę i gdyby ktoś po tej godzinie przechodził Litwini będą strzelać. Widząc gromadzenie się osób wojskowych i cywilnych na szosie w kierunku do Suwałk - udałem się tam i przekazałem wiadomość jaką otrzymałem od Litwinów. Z gromadzeni po uzgodnieniu ze sobą postanowili w/g własnej decyzji zebranych udać się gdzie kto chce.,

albo do Litwy, albo do Suwałk. Ja i wielu innych udaliśmy się za granicę do Litwy. Tam na strażnicy litewskiej w/g zarządzenia Litwinów rozbroliliśmy się, poczym odprowadzono nas do Kalwarii..W Kalwarii przebywaliśmy dwa do trzech dni, skąd przewieziono nas pociągiem do miasteczka Kruszynej, t.j. pod granicę Łotewską., gdzie przebywaliśmy do połowy października 1939r. Stamtąd przetransportowano nas do miasteczka Rokiszki. Tam umieszczono nas w majątku hr.Przeździeckiego/ generała polskiego/. Z Rokiszek w styczniu ewent. w lutym 1940r. przewieziono nas do Wilkowyszek, 15 lipca 1940r. po wystawieniu posterunków mieszanych/Litwini i Sowieci -NKWD/, wyprowadzono nas z koszar i forsownym marszem zaprowadzono na stację kolejową. Odległość 7 km.Tam były przygotowane wagony towarowe, w których umieszczono nas.Przy wsiadaniu NKWD pomagali nam wsiadać kolbami, popychaniem-kopaniem itd.Wagony były tak przepełnione, że ze zmęczenia i gorąca byliśmy omdleni. W nocy ruszył pociąg przez Kowno do Wilna.W Wilnie na dworcu był postój kilkugodzinny, gdzie przychodzili cywile i przyglądali się nam siedzącym w zamkniętych strzeżonych przez NKWD wagonach.Następnie pociąg dotarł do Mołodeczne, gdzie przeładowano nas z wagonów normalno- torowych do wagonów szeroko- torowych i tam rozdzieleni zostaliśmy w następujący sposób.:cywile oddzielnie, policja oddzielnie oraz wojsko oddzielnie. Dali nam wtedy słonych śledzi i przegotowaną wodę.Oczywiście wszystko w małej ilości.Fragnienie po tych śledziach mieliśmy ogromne.Z Mołodeczna przewieziono nas do Mińska, a następnie do Smoleńska. W Smoleńsku wagony zostały rozdzielone.Oficerowie, policja, sędziowie i inni zostaliśmy skierowani do Kozielska, a wojsko do Starobielska.W Kozielsku doprowadzono nas do lasu, gdzie na skraju teroż, widać było zabudowania cerkiewne, które minęliśmy i prowadzono nas lasem, a był to już zmierzch.W lesie nas zatrzymano i powoli posuwaliśmy się naprzód.Wreszcie zauważyłem mur, gdzie były jedne drzwi i pojedynczo wpuszczano nas za ten mur.Co się działo za murem nie było wiadomo.Uważaliśmy, że przez ten otwór idzie się na stracenie.Kiedy przeszedłem mur po sprawdzeniu moich personaliów- znalazłem się już po drugiej stronie, gdzie przyjął nas NKWD i skierował nas do cerkwi. W cerkwi dostarczono nam po trochu chleba i wodę gotowaną., poczym zasnęliśmy na podłodze pokotem.Rano- prawdopodobnie była to niedziela-z jednym towarzyszem niedoli wyszliśmy z cerkwi, aby zorientować się, gdzie jesteśmy Były tam budynki i baraki drewniane.Weszliśmy do jednego baraku, gdzie na przyozach była skona smierzwiona. Znać, że tam byli ludzie.Na jednym ze skupów podtrzymujących przyce był napis.Daty i ilość osób, które tam przebywały.Obok każdej daty widniała ilość osób, która z upływem dat ulegała zmniejszeniu.W końcu było zaznaczone:" wszyscy ubyli w nieznanie, a my we dwóch idziemy za nimi."Około godziny 11-tej byliśmy wezwani do ewidencji. Poz spisaniu danych-po stu ludzi wyprowadzono nas do obozu, który znajdował się nad brzegiem lasu, gdzie przy wejściu do obozu była

szczególowa rewizja. Guziki metalowe odcinano, tłumacząc nam, że takim guzikiem możemy spowodować pożar. W zasuszonym chlebie miałem ukrytą srebrną papierośnicę i obrączkę ślubną. Miałem też soyzoryk bardzo cenny który został mi zabrany przez NKWD, którego więcej nie zobaczyłem. Miałem też zegarek uszkodzony, którego mi nie odebrano. Umieszczono nas w pewnym budynku drewnianym, skąd zabierano nas do fotografii i przeważnie nocami po kilku wyprowadzano nas do kancelarii NKWD na przesłuchania. Takich przesłuchań miałem dwa, wiedząc o tym, że oni mają moje dokumenty, podane na Litwie do Czerwonego Krzyża, gdzie podawałem dane prawdziwe o sobie NKWD mówiłem prawdę. Zabierano nas też do pracy polowej, drogowej, do elektrowni miejscowej. Wyprowadzano nas też z baraku na podwórko, gdzie liczono nas i zawsze im kogoś brakowało. Trzymali nas na mrozie po kilkanaście godzin, a NKWD plądowało w tym czasie nasze pomieszczenia. W lutym 1941r. wyprowadzono nas około 100, a może i więcej pod silną eskortą do lasów katyńskich, bo było to od Kozielska w kierunku Smoleńska. Tam zatrzymane nas w lesie bez jedzenia i picia podczas silnego mrozu. Trzymali nas tam do późnych godzin wieczornych. Krzyknęliśmy: Strzelajcie!, bo wiemy poco nas tu przyprowadziliście. Dowódca odpowiedział: Poczekaście, przyjdzie czas. Wreszcie w nocy przyjechał do nas konno żołnierz NKWD - dano Doręczył kartkę oficerowi, który nas konwojował. Ten przeczytał i powiedział: Jak nie, to nie. Pójdziemy z powrotem do obozu. Wtedy zarządzili marsz z powrotem do Kozielska. Tu zaprowadzono nas do wielkiej sali kinowej, gdzie czekaliśmy na posiłek. Dopiero nad ranem dostaliśmy zupę i po kawałku chleba. Po spożyciu posiłku kazano nam iść na swoje miejsca. Od tego czasu już nie wzywano nas na żadne przesłuchania, ani do pracy do 15.5. 1941r. W dniu tym samochodami wywieziono nas do lasu, gdzie były tory kolejowe i rampa z desek, gdzie były wagony towarowe. Każdy wagon był z brekiem i budką hamulcową, w której był aparat telefoniczny. i żołnierz NKWD, który zawsze był połączony z maszynistą kolejowym. W nocy po zezadowaniu pociąg ruszył w kierunku północnym. Po kilku dniach jazdy zostaliśmy wyładowani w Murmańsku. Podczas podróży służba NKWD sprawdzała wagony, czy nie ma jakiegoś uszkodzenia. Dierali po dachach, sprawdzając czy nie ma jakichś uszkodzeń. W Murmańsku wyprowadzono nas poza miasto do lasu, gdzie był obóz okolony drutami kolczastymi. Jedna połowa tego obozu była przeznaczona dla więźniów sowieckich, a druga połowa dla nas. W godzinach dziennych w obozie sowieckim zazwyczaj nie było nikogo, bo każdego dnia rano wyprowadzano więźniów sowieckich do następnego obozu. Tam przebywaliśmy 5 dni, gdzie dostaliśmy ubrania robocze drelichowe i wyprowadzono nas do miasta Murmańsk przy porcie. Tam trzymano nas 3 dni w baraku w wielkim smrodzie, gdzie w nocy nie można było spać, gdyż tam grasowały szeszury. Znajdowały się tam kości ludzkie, a także różne protezy. / nóg i ręk / Następnie wyprowadzono nas z zamiarem załadowania do okrętu i od rana do godziny 11 w nocy trzymano nas na ulicy w kuckach, gdzie

nie wolno się było poruszać. A sprawy fizjologiczne załatwiliśmy w spodnie. O godz. 11 załadowano nas do okrętu, który nad ranem ruszył w morze. Wieziono nas zamarzniętym morzem, gdzie okręt przebijał się przez lody i tak płynęliśmy 12 dni tym okrętem w warunkach trudnych wręcz do opisania. Wrzeszcie gdy okręt wypłynął już na morze Białe, gdzie już nie było lodów, w pewnym miejscu został zakotwiczony do którego przybiły 4 barki. Do każdej barki ładowano 32 ludzi i odwożono w odpowiednie miejsce. Ja natomiast zgłosiłem się do pracy przy wyładunku tego okrętu, którym płynęliśmy. Na okręcie było też załadowanych około 16 koni. Ani jeden do miejsca przeznaczenia nie dojechał. Za pracę otrzymałem paczkę machorki i dwa kawałki cukru. A następnie nas ostatnich załadowano też na barkę, która śladem tamtych pierwszych dopłynęła do brzegu do prowizorycznego mołu. W drodze oficer NKWD oświadczył nam, że przyjechaliśmy tu i tu wasze miejsce. Na pytanie jak długo tu będziemy odpowiedział, że do czasu wykonania przez nas zadania. Tu będzie wam dobrze żyć. Urządzimy wam bibliotekę, piekarnię i będziecie żyć kulturalnie. Po wyjściu na ląd, gdzie był jeszcze śnieg ale żadnego budynku. Rozłożyliśmy się na tym śniegu. A rano traktor przyciągał na linach deski z tego okrętu, którym płynęliśmy. Przyciągnął też kilka namiotów brezentowych, z których robiliśmy takie prowizoryczne schronienia. Następnego dnia, a było to 24 czerwca 1941r. wyprowadzono nas do zatoki, gdzie łapaliśmy płynące rzeką Panoja - drzewo. Następnie byliśmy zatrudnieni przy budowie baraków. Ja byłem zatrudniony w brygadzie cieśli., a inni w brygadach drogowych i oczyszczania terenu. Pewnego dnia będąc zatrudniony przy budowie baraku dla służby NKWD, gdzie na pewnej przestrzeni były porzucane deski, a w tym czasie na wzgórzu zbierali się NKWD i słuchali radia. Zgłosiłem się do brygadzysty, że może ja podejść bliżej tego radia i posłucham wiadomości. Mając ze sobą toporek oglądałem porzucane deski, aby dotrzeć jak najbliżej aparatu. A kiedy byłem już niedaleko NKWD przepędzili mnie stamtąd. Jednak odchodząc usłyszałem, jak oficer NKWD powiedział: " Tak mamy wojnę. Będziemy wojować." Gdy wróciłem do swojej pracy oznajmiłem kolegom, to co usłyszałem., że jest wojna. Oczywiście z tego powodu byliśmy ogromnie uszczęśliwieni. Wybrano nas dziesięciu, zaprowadzono do magazynu, gdzie wręczono nam paczki: grzech konserwowy, cukier i okruszyny chleba. Z tym ładunkiem zaprowadzono nas do stojącej barki w zatoce. Idąc tam po drodze spotkałem wachmistrza z drugiego pułku ułanów w Suwałkach - Zielińskiego, od którego dowiedziałem się, że Niemcy uderzyli na Rosjan i biją ich., a Rosjanie uciekają. Po oddaniu na barkę tych paczek wróciliśmy do obozu. Zaraz zarządzono zbiórki i odprowadzono nas 12 kilometrów w tundrę. Tam właśnie budowano lotnisko. Ja byłem zatrudniony przy budowie baraków, na które drzewo przy pomocy lin/ wysoki brzeg 900 metrów/ wyciągaliśmy z rzeki. Tam drzewo to było rozkupwane na żerdzie, z których właśnie robiliśmy te baraki. Zrobiliśmy 7 konstrukcji, 5 zostało nakrytych brezentem, a na 2 brakło brezentu. Dla-

tego zabrano nas cieśli do robót ziemnych przy budowie drogi od projektowanego lotniska do zatoki rzeki Panoja. Warunki pracy były ciężkie, Doku-  
cząky nam olbrzymie ilości komarów, głód i ogromne wyczerpanie. Brygada,  
która nas zmieniała powróciła wnet za nami do miejsca obozowania. Nastę-  
pnego dnia zrobiono nam całego obozu zbiórkę i oficer NKWD oświadczył, że  
Niemcy uderzyli na Związek Radziecki. I my jako Słowianie musimy wspólnie  
walczyć przeciwko Germanom. I ich pobijemy. Nie wiadomo gdzie będziecie  
wojować, ale będziecie wojować wspólnie z nami. No i wtedy dano nam 3 dni  
wolnego do ogolenia się, wyprania bielizny i odpoczynku. W ciągu tych 3 dni  
otrzymaliśmy brzytwy, lusterka, po cztery kostki cukru, po pół paczki ma-  
cherki i okruszyny chleba. Po tych 3 dniach zrobili zbiórkę i wyprowa-  
dzili nas z powrotem do tego samego miejsca, w którym już poprzednio by-  
liśmy po wylądowaniu. t.j. nad morzem, Białe w zatoce rzeki Panoja. Tu po  
stu ludzi ładowanona cztery barki, którymi dowożono do czterech okrętów  
zakotwiczonych na pełnym morzu Białe. Okrętem przez morze Białe dopłynę-  
liśmy do Archangielska czterema okrętami. Było nas dość dużo. W Archangiels-  
ku byliśmy 2 dni, gdzie połączyliśmy się, wojsko z policją i cywilami i wo-  
żaliśmy o chleb i wodę. Po dwóch dniach po 100 ludzi wyprowadzeni zostali-  
my z obozu do stojących w pobliżu wagonów kolejowych, w których był pro-  
wiant: śledzie, chleb w okruszynach i cukier w kostkach. Był wyznaczony  
komendant danego wagonu, który był odpowiedzialny za wydawanie prowiantu  
przez 5 dni. 4 dnia rano dojechaliśmy do stacji Włodimir, a stamtąd prowa-  
dzono nas do obozu Suzdał. Ja będąc chory na czerwonkę i kurzę ślepotę  
zostałem zabrany na izbę chorych, gdzie przebywałem około 7 dni. W tym  
czasie zostali odwołani NKWD. Zebrała się Komisja Lekarska, która po  
zbadaniu nas wydawała opinię o naszej przydatności do służby wojskowej.,  
oczywiście do wojska polskiego. Na tej komisji był też płk. Sulik- Sarnecki  
który oznajmił, że przyjechał organizować wojsko polskie i że sam zwolnio-  
ny jest dopiero z więzienia przed paroma dniami. Po orzeczeniu komisji-  
wszystkich nas zabrano do wojska i marszem doprowadzono nas do stacji  
Włodimir, skąd zawieziono nas do miejscowości Tatiszczewo/ Saratowska -  
Obłaść/, gdzie była organizowana 5-ta dywizja kresowa., dowódcą której  
był gen. Boruta - Spiechowicz. W Tatiszczewie przydzielony zostałem do  
ośrodka zapasowego, którego dowódcą był płk. Morawski. Tam zgłosiłem się  
na kurs z zakresu wiadomości o broni radzieckiej. Dowódcą kompanii szkol-  
nej był por. Malik. 12 grudnia 1941r. przyjechał do nas na kontrolę gen.  
Sikorski. Była to wielka uroczystość. Na pewnym placu zarządzono zbiórkę, w  
całej zakłogi dywizji. Gen. Boruta złożył raport generalowi Sikorskiemu  
Zaznaczył, że 5-ta dywizja kresowa jest w stanie organizacji, a warunki  
jakie mamy będzie mógł sprawdzić osobiście. A były to warunki bardzo cięż-  
kie. Akwaterowanie nasze było w ziemiankach, a umundurowanie pozostawiało  
wiele do życzenia. Były to łachy niedonoszone może przez kolchoźników,  
albo z innych organizacji sowieckich, pracowników. Gen. Sikorski przecho-



dził przed frontem stojących oddziałów dywizji- przyglądał się bardzo uważnie żołnierzom. Widać było w jego oczach łzy. Poczym nastąpiła defilada, gdzie przemaszzerowały oddziały przed generałem i świtą. Potym rozeszliśmy się do swoich miejsc zakwaterowania. Na drugi dzień byliśmy na ćwiczeniach kołowski Idolga. W pewnym momencie zauważyliśmy zbliżające się do nas 2 sylwetki, a gdy się zbliżyły do nas- por. Malik oświadczył, że to idzie generał z adiutantem. Uformował zbiórkę w dwuszeregu, a gdy zbliżył się generał powitał nas wojskowym sposobem.: " Czołem żołnierze." Następnie zwrócił się do porucznika Malika z zapytaniem co przerabiamy. Malik odpowiedział: " Ćwiczenia zasadnicze." Zbliżył się do jednego z nas z zapytaniem, czy umie wykonać strzeleckie padnij. Odpowiedź padła tak. " No to pokażcie." Żołnierz wykonał strzeleckie " padnij" Generał powiedział, że to nie jest wykonanie precyzyjne. Zarządził od tego żołnierza karabin i powiedział: " Ja pokażę jak się robi strzeleckie padnij. Żołnierz karabinu nie chciał dać. Zwrócił się wtedy do porucznika Malika, by ten dał rozkaz oddania karabinu. Wtedy żołnierz oddał karabin generałowi a wtedy generał wykonał strzeleckie padnij. My zaczęliśmy się wtedy śmiać i mówiliśmy, że to nie jest strzeleckie padnij. Był wtedy śnieg, co uniemożliwiało należyte wykonanie tej czynności. Następnie generał z adiutantem poprosił na bok por. Malika i tam konferowali. Poczym generał odszedł z adiutantem, żegnając się z nami. Porucznik Malik powiedział nam w sekrecie, że tej nocy gen. Sikorski będzie konferował ze Stalinem. Będzie to ciekawa rozmowa, od której będzie zależny nasz pobyt w Tatiszczewie. W czasie przemówienia generała Sikorskiego/ które będzie transmitowane przez radio/ będzie użyty umówiony wyraz- czy Stalin zgodzi się na naszą ewakuację. Po przemówieniu na drugi dzień k już było wiadomo, że wkrótce stąd wyjedziemy. I już w styczniu 1942r. niektóre oddziały dywizji wyjeżdżały. Na mnie przyszła dopiero kolej w końcu lutego. Transportem dojechaliśmy do Uzbekistanu, gdzie już były oddziały naszej 5-tej dywizji. Tu przydzielono mnie na kurs dowódców plutonu. Pewnego dnia w marcu przyszedł do nas płk. Morawski i zarządził zbiórkę naszej szkolnej kompanii. Przechodząc przed frontem wpatrując się na nas żołnierzy- pytał - skąd z Polski, co robili w Polsce, czy płynął kiedyś okrętem, jak znosi podróż morską. Wybierał sobie upatrzonego żołnierza i kazał każdemu stanąć na boku. Wybrał nas 32, a dowódca Malikowi powiedział, żeby nas oddzielić od innych żołnierzy- co ten wykonał. Dostaliśmy namiot oddzielny. Po jakimś czasie przyszedł do nas oficer w stopniu porucznika- "przedstawił się nam, mówiąc że od tej pory będzie naszym dowódcą.- i razem niedługo stąd wyjedziemy. A przedtym będzie szczepienie przeciw tyfusowi co wykonano i w niedzielę palmową 1942r. załadowano nas do pociągu, którym przez Turkiestan dojechaliśmy do morza Kaspijskiego- portu Krasnowock. Tam nas załadowano do okrętu, którym dojechaliśmy do Persji portu Fahlawi, gdzie

na pustyni odbyliśmy kwwarantannę, a następnie odwieziono nas do Teheranu. 19 maja 1942r. pożegnał się z nami generał i odleciał do Kairu, skąd przemawiał przez radio, a my tego przemówienia słuchaliśmy. Po około 3 dniach wyjechaliśmy i my przez Iran do Iraku. W Iraku zatrzymaliśmy się w Habani, gdzie było sztuczne jezioro zasilane wodą z Eufratu. Po paru dniach wyjechaliśmy z tamąd do Palestyny, gdzie przyjechaliśmy 2 czerwca. Tam przydzielono mnie do ośrodka zapasowego III Dywizji Karpackiej na kurs dowódców plutonu. Tam zaznajamiana nas z bronią angielską. Będąc na kursie urządzano nam kursantom wycieczki i pielgrzymki. Zwiedzaliśmy tereny Palestyny, różne miasta, wsie i kibuce, t.z. gospodarstwa spółdzielcze. Jeżeli chodzi o pielgrzymki to były nam urządzone do miejsc świętych jak: Jerozolima, Droga Krzyżowa czyli Kalwaria, Grób Pana Jezusa, gdzie jest miejsce zakopanego krzyża, na którym powieszono Chrystusa. Jest tam też obraz Matki Boskiej Bolesnej obwieszony różnymi wotami. Między innymi gen. Sosnkowski zawiesił Krzyż Wirtuti Militari. Był tam też zawieszony krzyż cesarza Haile Selassie, który opuszczając swój kraj wskutek najazdu armii włoskiej przejeżdżał tamtędy modląc się, ażeby mógł szczęśliwie powrócić i podziękować. I tak się stało, że w 1942r. kiedy Anglicy zajęli Abisynię, wtedy wracając Haile Selassie modlił się i dziękował Bogu i Matce Boskiej Bolesnej, że może wracać szczęśliwie do swego kraju. W Betlejem zwiedzaliśmy bazylikę Sw. Heleny, w której jest grotta Narodzenia Chrystusa. Zwiedzaliśmy tam też klasztor Klóbbietanek. W klasztorze tym była siostra zakonna rodem z Poznania. Ojciec jej prowadził sklep z obuwem w Poznaniu. Ona tam uczęszczała do szkoły. Do tego sklepu robił chałupniczo obuwie Franciszek Mróz, który był z nami jako plutonowy, w czasie prowadzonej rozmowy dowiedział się od siostry, że ona jest z Poznania. W toku dalszej rozmowy doszło do wzajemnego poznania się, przy czym siostra powiedziała, że jeżeli Pan Bóg jemu pozwoli wrócić do Polski i spotkać się z jej rodzicami, to niech nie wspomina, że ja tam spotkał. Nie wolno tam było robić zdjęć. Ale chorąży Kara miał aparat i zwrócił się z zapytaniem do siostry zakonnej, wskazując ręką na szopę w polu, pytając co to tam jest. Ona odpowiedziała, że to jest pole pasterzy, a ta szopa to jest miejsce, gdzie przebywali w noc Narodzenia Pana Jezusa - pasterze. I wtedy udało się chorążemu zrobić zdjęcie z dwóch sióstr zakonnych i nas i naszej grupy. Zdjęcie to posiadam. Zwiedziliśmy też Kanę Galilejską, gdzie Pan Jezus dokonał pierwszego cudu, zamieniając wodę w wino. Zwiedziliśmy też Jarycho, Górę Kuszenia, Morze Martwe, w którym kapałem się, lecząc swoje rany od przemrożeń w ZSRR. Zwiedziliśmy też Ogród Oliwny i Bazylikę Modłów Chrystusa. Zwiedziliśmy też Górę Tabor, skąd Pan Jezus odszedł do Nieba. Potem zwiedziliśmy także Tyberiadę nad morzem Galilejskim, gdzie nocowaliśmy, a o wschodzie słońca pobudzono nas i wskazano piękne kolory morza

Galilejskiego. W morzu tym kąpałem się. Tam też jest Góra Ełogosławieństw które odezłtano nam, a następnie odjechaliśmy do Kafarnaum, gdzie zwiedziliśmy ruiny dawnej synagogi. W drodze powrotnej zwiedziliśmy też górę Karmel, gdzie w tamtych czasach dokonywano przemianu zboża i wyciskano olej. Późnym przez Telawiw wróciliśmy do swojego miejsca postoju.

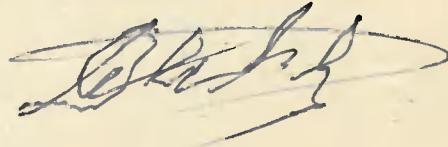
Po ukończeniu kursu bodajże w miesiącu sierpniu przewieziono nas z powrotem do Iraku do VII Dywizji Piechoty, z tamąd ja zostałem przydzielony do dowództwa Rejonu Stepowego Irak. Dowódcą naszym był Płk. Szejbal. Z pustyni Kizylrybat przewieziono nas do Bagdadu, gdzie przy Alei Wazyliis w willi znajdowało się nasze dowództwo. Tam pracowałem do miesiąca listopada. Urządzano nam wycieczki do miasta Bagdad, a także do ruin Babilonu, gdzie w makiecie obejrzeliśmy dawne wspaniałości tego kraju. Kiedy wszystkie polskie oddziały zostały ewakuowane do Palestyny i Egiptu - nas również przetransportowano do Palestyny, a było to w grudniu 1942r. na Boże Narodzenie. W Nowy Rok 1942/43 wywieziono nas częściowo do Egiptu, gdzie na przedmieściach Kairu organizowany był VII Pułk Artylerii Przeciwpancernej, do którego zostałem przydzielony. Najpierw do kwatermistrzostwa, a następnie do baterii dowodzenia. Dowódcą tego pułku był podpułkownik dyplomowany Dołęga - Cieszkowski. Następnie przydzielony byłem do IV - go Dywizjonu, którego dowódcą był major Wasiak. Kampanię włoską przeszedłem przez Ankone, Monte Cassino i inne punkty oporu nieprzyjaciela. Przybyliśmy do miasta Alazzio, skąd w pierwszych dniach stycznia przeniesiono mnie na południe Włoch do miejscowości Paladziano, gdzie organizowana była pomorska brygada piechoty z żołnierzami wziętymi do niewoli z Armii Niemieckiej. Tu moja funkcja była: podoficer uzbrojenia i transportu. Na ewidencji miałem wszystkie pojazdy, działa, broń małokalibrową, sprzęt optyczny i t.p. Kiedy byliśmy już w pogotowiu wymarszu na front - zakończyła się wojna. I tu nastąpiła reorganizacja armii, gdzie nasza pomorska brygada została wcielona do drugiej Warszawskiej Dywizji Panczernej do II Pułku Artylerii Przeciwpancernej. Dowódcą tego pułku był major Nowosadowski. Zostaliśmy przeniesieni do Galatyny / prowincja Leccie / z tamąd w listopadzie 1945r. przeniesiono nas do miasteczka Tolentino / prowincja Macierota /. A z tamąd pociągami wieziono nas przez Weronę, Niemcy, Francję. Tu załadowano nas na okręt i kanałem La Manche przewieziono do Anglii. Działo się to 9 VII, 1945r, 10 VII. 45r. pociągami zawieziono nas do Waler. A to był obóz Milfilkemp. Stąd napisałem list do szwagra Antoniego Alberti, który przebywał w wojsku w Szkocji. Otrzymałem odpowiedź, że Alberti wyjechał na kontynent spotkać żonę. Po paru dniach otrzymałem wiadomość, że szwagier kapłan Alberti po powrocie z kontynentu zachorował i prze-

bywa w szpitalu w Edynburcu, dokąd udałem się i zaszedłem do szpitala. Pozwolono mi tylko na rozmowę przez jedną minutę. Szwagier był po operacji. Powiedział: "Przepraszam, że w takim stanie ciebie przyjmuje." Po kilku dniach otrzymałem wiadomość, że przyjechała szwagierka Nutka Alberti i jest w Szkocji. Pojechałem tam i razem udaliśmy się do szpitala, gdzie szwagier już mógł wstać. Już rozmawialiśmy z nim swobodnie, wspominając nasze przeżycia i cierpienia. Tu od szwagierki dowiedziałem się dużo o mojej rodzinie, która zachęcała mnie do powrotu do kraju. Po powrocie do swego oddziału zgłosiłem się na wyjazd do kraju. Po załatwieniu formalności w Londynie, w konsulacie polskim przewieziono nas/zgłoszonych na wyjazd/ do obozu repatriacyjnego do Bulmer. W tym okresie była bardzo ciężka zima. Dużo zwierząt domowych/ owiec, bydła/ wycięto. Tam zakwaterowano nas w beczkach blaszanych. Była to pozostałość po lotnikach amerykańskich. W beczkach tych były piecyki, do których przynosiliśmy w plecach węgiel z morza. Tam przebywaliśmy do miesiąca marca 1947r. I w tymże marcu wydzielono nas do Szkocji, gdzie załatwiono nam wszelkie formalności, wydano cywilne ubranie i załadowano do okrętu i przyjechaliśmy do kraju. A było to w maju 1947r. Wylądowaliśmy w Gdańsku. Po wyładunku z okrętu wyprowadzono nas przez plac do stojących towarowych wagonów. W każdym wagonie było dwóch żołnierzy polskich z karabinami. Na pytanie dokąd pojedziemy - nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Wreszcie po pewnym czasie pociąg ruszył i zawieźli nas na miejsce do jakiegoś obozu. Tam przywieziono też nasz bagaż. Po odebraniu bagażu byliśmy wezwani na komisję lekarską, gdzie spisano ewidencję. Ja zawiadoniłem telefonicznie żonę i córkę/ rodzinę/, że w tym dniu będę w Gdańsku. Przyjechał Jerzy Chwalisz - zięć - który zatrzymał się przy bramie wejściowej do obozu skąd narażona wezwano mnie do wyjścia. Tam spotkałem zięcia Chwalisz. Ten miał jakichś znajomych w UB. Ci podjechali ciagnikiem z platformy. Załadowali mnie na platformę i zawieźli na dworzec kolejowy. Stąd pociągiem przyjechałem z zięciem do Wrocławia. Zamieszkaliliśmy przy ul. Prądzyńskiego. Tu przyjechała moja siostra, z którą pojechaliśmy do Suwałk, a następnie do teściów, zamieszkałych na kolonii Motule, gm. Filipów. Tam przebywałem do 24 października 1947r., a następnie otrzymałem wiadomość od brata Henryka zamieszkałego we Wrocławiu, aby przyjechał do Wrocławia, gdzie otrzymam pracę w Pałacu. Co wykonałem przystępując w tym dniu /24.X.47r./ do pracy. Otrzymałem pracę starszego ekspedienta ekspedycji Fabryki Wagonów. Po niejakiem czasie zaczęto się interesować moją osobą. Kilkakrotnie wzywany byłem do Wydziału Personalnego, gdzie kazano wypisywać mi życiorys. Wykonywałem to. Wreszcie pewnego dnia powiedziano mi, że z ekspedycji będę przeniesiony na stanowisko kierownika magazynu wyrobów gotowych. A na moje miejsce będzie wyznaczony inny pracownik, który zgłosił się nie interesując się pracą, jaką ja wykonuję, a tylko informować się o mojej służbie wojskowej o moim stopniu wojskowym i t.d. Zorientowałem się, że to jest śledztwo

mojej osoby, a mając zaświadczenie Prezydium Rady Ministrów o tym, że mogą być przyjęty do służby państwowej. Po paru dniach takich przesłuchań, okazałem to zaświadczenie przedstawicielowi UB, bo wiedziałem już, że to jest abowiec. Przeczytał z mojej ręki i powiedział, że pan i to ma. A ja mówię. Tak mam i jestem lepszym Polakiem jak pan. Coś tam jeszcze mówił, jak pokręcił się po biurze i wyszedł. Więcej do mnie już nie przychodził i na żadne pisanie życiorysów już nie wzywano mnie., do końca mojej pracy to jest do 1965r. W tym roku przeszedłem na emeryturę. I na tym kończę moje opowiadanie. Jak kto chce i na życzenie niech czyta.

Wrocław dnia 23 listopada 1989r.

Pisała Irena Barwińska  
zam przy ul. Mierniczej 26/11  
we Wrocławiu .tel.-32673.



xxx str.10- W międzyczasie w miesiącu grudniu 1925r. byłem delegowany do gminy Przeróż na stanowisko komendanta posterunku. W dniu 2 stycznia 1926r. urodziła się córka Halina w Suwałkach, gdzie mieszkała moja żona,.xxx

Służba w policji ze względu na teren przygraniczny Prus Zachodnich była bardzo uciążliwa ze względu na żrzymyt i nielegalne przekraczanie granicy. Ponadto zdarzały się kradzieże, bijatyki, nieporozumienia między właścicielami gospodarstw rolnych, jak bezprawne zabieranie ziemi sąsiadów i t.d. Zdarzały się również wypadki zabójstw w wyniku sporów rodzinnych. I tak: syn zabił ojca, a podczas zabawy też był wypadek. Niejaki Andryszczyk, który uchodził za zawadijakę nie podporządkował się prowadzącemu tańce. Jeden z uczestników zabawy chwycił bagnet wiszący z pasem na ścianie, a należący do żołnierza przebywającego na urlopie, a będącego na zabawie. Bagnetem tym zadał cios Andryszczykowi z tyłu głowy w kark do tego stopnia, że bagnet oparł się na zębach. Gdy poszkodowany był przywieziony do lekarza, który mu wkładał opatrunek w ranę, a ten wyciągnął opatrunek przez usta. W czasie tego zabiegu byłem obecny.

We wsi Dabszczyzna biedna kobieta z trójkiem dzieci zamieszkała na polu w łąźni. Pewnego dnia wychodząc do zamożniejszych gospodarzy po prośbie o żywność zostawiła dzieci bez opieki w tejże łąźni podpierając drzwiami od zewnątrz. Starsze dziecko zapaliło słomę w piecyku. A od tej słomy zapaliła się słoma na pryzkach od czego powstał pożar a dzieci częściowo się spaliły. Było też wiele innych wypadków, gdzie interweniowała policja.

Za wyróżnienie się zostałem odznaczony:

1. Medalem X-Lecia i XX-Lecia za długoletnią służbę,
  2. Medalem: Półka Swemu Obrońcy 1918-1921r za służbę wojskową,
  3. Brązowy Krzyż Zasługi,
- Odnaczenia Brytyjskie: Czwiazda za Wojnę 1939-1945r oraz Czwiazda Italii/ Italij Star/ nr.42/45-Medal za Zwycięstwo
- Odnaczenia Polskie: Krzyż Pamiątkowy-Monte Cassino nr.leg.35112, Medal Wojska Polskiego- legitymacja nr.36/23, Medal Zwycięstwa i Wolności 1945r.nr.leg.1594-82-8, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski leg. nr.1114-84-14,, Medal za udział w Wojnie Obronnej 1939r. nr. leg. 30-86-11-M.W.